

Kat i ofiara, zamiana ról

Przez wiele lat nie było najmniejszych wątpliwości, że to Polska najboleśniej doświadczyła skutków II wojny światowej. Oczywista dla wszystkich rola ofiary pozwalała łączyć martyrologię blisko 6 milionów zamordowanych mieszkańców Polski. Nasz kraj stracił 5.600 tysięcy obywateli, w tym 3 miliony Żydów. Stanowi to najwyższy, ponad 16-procentowy udział w łącznej liczbie wszystkich zabitych. Dla porównania na drugim miejscu z 23 milionami zabitych, co stanowi 13,71% ogólnej liczby mieszkańców, znajduje się Związek Radziecki. Dokładnie taki sam procent mieszkańców straciła mała Litwa. Niemcy straciły 7.293 tysiące ludzi, czyli 10,47% z ogólnej liczby swoich obywateli. Dla nikogo w Polsce nie było problemem osobne, szczegółowe spojrzenie na martyrologię narodu żydowskiego, najbardziej doświadczonego skutkami ostatniej wojny, dzielącego okrutny los wspólnie z Polakami. Jednak z biegiem lat Polska jako ofiara wojny przedstawiana była coraz częściej jako świadek ofiar holocaustu. Co charakterystyczne, w tym momencie jakby przestawała być równoprawną ofiarą okupacyjnej hekatomby. Jakby Polaków w nie mordowano, a naszą ziemię wybrano dla innych na cmentarz. Zmienił się też sposób mówienia o Polakach jako o świadkach holocaustu. Od głęboko współczujących i aktywnie wspomagających żydowskich współobywateli do całkowicie biernych, a nawet akceptujących żydowski los i pogrążających Żydów. Wydanej tylko raz w 1956 roku, uczciwej do bólu,

książki Leopolda Hirszfelda „Historia jednego życia” nadal się nie wznawia. Stąd niedaleka już droga do przedstawienia Polski jako współodpowiedzialnego, nawet jako współsprawcy holocaustu. Casus Jana T.Grossa dowodzi, że ewolucja postrzegania polskiej martyrologii wojennej dotarła do punktu, w którym Polacy jako wojenna zniewolona zbiorowość byli w równym stopniu ofiarami, jak i katami.

Równocześnie w tym samym czasie postępowała powolna, ale konsekwentna ewolucja poglądów na temat niemieckiego okupanta jako sprawcy, czyli głównego odpowiedzialnego za koszmar II wojny światowej. Czarny obraz Niemiec rozjaśniają Niemcy przeciwstawiający się hitlerowskiemu totalitaryzmowi (Claus von Schtaufenberg). Na defiladzie w Moskwie w rocznicę zakończenia wojny prezydent Władimir Putin wspomina o niemieckim ruchu oporu, nie mówiąc ani słowa o polskiej Armii Krajowej, największej podziemnej armii II wojny światowej. Dzięki reżyserowi Spielbergowi poznajemy Niemca Schindlera, który ratuje setki Żydów od śmierci. Do wspomnień polskiego pianisty Władysława Szpilmana niemiecki wydawca dodaje pamiętnik kapitana Wilma Hosenfelda, który nad służbę w Festung Warschau przedkłada ratowanie polskiego Żyda. Temu wszystkiemu towarzyszy ewolucja słownictwa: niemieckiego żołnierza zastępuje hitlerowiec, potem nazista lub faszysta. Zmieniają się też zachowania samych Niemców. Przypadkowo poznani Niemcy nie unikają już pytań o ich udział w II wojnie światowej. Osobiście poznałem bardzo wielu Niemców

opowiadających o swojej służbie w formacjach sanitarnych lub w wojskach łącznościowych. W ten sposób armia Hitlera pozbawia się swoich najokrutniejszych formacji zbrojnych przeznaczonych głównie do mordowania cywilnej ludności: Gestapo, SS, Einsatzgruppen. Günter Grass nie przeprosza nawet za swój udział w Waffen-SS, pozostając nadal autorytetem moralnym, niestety także dla niektórych Polaków mających problemy ze swoją polską tożsamością.

Największy wkład w ewolucyjną przemianę nazistowskiego kata w niemiecką ofiarę wojny wniosła swoją polityczną działalnością Erika Steinbach i jej idea nazwana „centrum wypędzeń”. Dziś projekt upamiętnienia wypędzeń Niemców będzie nosił nazwę „widoczny znak”. Muzeum powstanie w Berlinie z pieniędzy rządowych i według założeń ma zachować w pamięci, szczególnie młodego pokolenia, „stulecie wypędzeń”. II wojna światowa będzie zatem sprowadzona do wypędzeń dokonanych na narodzie niemieckim przez odpowiedzialny za wojnę nazizm.

Rząd Donalda Tuska obojętny na znaczenie polskiej polityki historycznej, równocześnie spolegliwy wobec niemieckiej polityki historycznej przyczynia się do tego, że coraz bardziej realniejsza staje się przemiana kata w ofiarę nad Łabą i przemiana ofiary w kata nad Wisłą. Decyzja rządu Tuska o rezygnacji z utworzenia Muzeum Historii Polski zaprzepaszcza możliwość polskiej reakcji na niemiecki „widoczny znak”.

Niewiele dała prezentowana w Parlamencie Europejskim polska wystawa o milionowych wypędzeniach Polaków w czasie wojny. Jak

podały media, był na niej obecny tylko jeden niemiecki eurodeputowany.

Jest pilną koniecznością zorganizowanie wystawy pokazującej polskiemu młodemu pokoleniu czystki etnicznej, wypędzenia Polaków z domów Pomorza, Warmii, Śląska, Wielkopolski, Zamojszczyzny. Z samej tylko Gdyni we wrześniu 1939 roku wypędzono 50 tys. Polaków. Do ich domów sprowadzili się urzędnicy i żołnierze niemieccy. Gdynię nazwano Gotenhafen, czyli Port Gotów. Z Warszawy po Postaniu Warszawskim wygnano na przymusowe roboty 100.000 warszawiaków, a dalszych kilkadziesiąt tysięcy umieszczono w obozach koncentracyjnych. Pokażmy prawdziwych wypędzonych, których Niemcy kierowali bezpośrednio na śmierć albo na wyniszczające roboty. Pokażmy los ponad 1.700 tysięcy Polaków wypędzonych, eksterminowanych w imię niemieckich rasowych planów urządzania Europy Wschodniej. Inaczej niemiecki exodus przestanie być tym czym był w rzeczywistości - ucieczką milionów Niemców przed zemstą nacierającej Armii Czerwonej w konsekwencji wywołania przez III Rzeszę światowej wojny. A już zupełnym fałszem jest nazywanie „wypędzeniami” powojennych wysiedleń Niemców na skutek międzynarodowych uzgodnień. I o tym muszą wiedzieć przede wszystkim nowe pokolenia Polaków.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 02.04.08